

MNiSW: Sukces, maturzyści idą na uczelnie techniczne

■ Joanna Grabowska, Joanna Blewaska, Łódź 2010-01-25, ostatnia aktualizacja 2010-01-25 20:46:45.0

Ministerstwo Nauki: Sukces. Pierwszy raz od lat uczelnie techniczne cieszą się takim zainteresowaniem kandydatów jak uniwersytety. To dzięki reklamie i promowaniu "kierunków zamawianych". Uczelnie i przedsiębiorcy: Trochę można by jeszcze poprawić.

Kiedy trzy lata temu TNS OBOP ogłosił, że do 2013 r. w polskim przemyśle zabraknie ponad 46 tys. inżynierów, Ministerstwo Nauki stworzyło program tzw. kierunków zamawianych na uczelniach wyższych kształcących studentów w zawodach niezbędnych dla rozwoju gospodarki. Listę strategicznych kierunków przygotowało w porozumieniu z pracodawcami. Znalazły się na niej: automatyka i robotyka, biotechnologia, budownictwo, chemia, energetyka, fizyka/fizyka techniczna, informatyka, inżynieria materiałowa, inżynieria środowiska, matematyka, mechanika i budowa maszyn, mechatronika i ochrona środowiska.

Magnesem dla studentów są bezzwrotne stypendia. Do 1000 zł miesięcznie przez cały cykl nauki dla 50 proc. najlepszych studentów na "kierunkach zamawianych". Uczelnie mają na to zagwarantowane przez ministerstwo pieniądze z unijnych funduszy (Program Operacyjny "Kapitał ludzki"). Najpierw jednak muszą wygrać je w konkursie na projekty kształcenia.

Jerzy Balcerzak, student II roku "zamawianej" automatyki i robotyki na Politechnice Łódzkiej: - Studia wybierałem w dużym stopniu pod kątem tego stypendium. 1000 zł dostaję już trzeci semestr. Te studia są bogatsze niż na innych kierunkach. Pracujemy z opiekunem. Przez pierwszy rok mieliśmy w tygodniu po osiem-dziesięć dodatkowych godzin matematyki i fizyki, żeby wyrównać zaległości ze szkoły średniej. Jeździliśmy do zakładów pracy w Poznaniu zobaczyć linie produkcyjne. Mamy pierwszeństwo w dostępie do różnych kursów, normalnie płatnych, a dla nas darmowych. Trzeba tylko się uczyć, bo wszyscy poczuliśmy pieniądze. Ale to zdrowa konkurencja.

Ministerstwo się chwali

W 2008 r. resort nauki zamówił pilotażowo kierunki na 47 uczelniach. Dostały je te szkoły, które zobowiązywały się zwiększyć liczbę miejsc na "kierunkach zamawianych" co najmniej o 10 proc. ponad założone limity. Miały też wprowadzić zajęcia wyrównawcze na pierwszym roku (głównie z matematyki, fizyki i chemii) oraz uatrakcyjnić i unowocześnić programy nauczania.

W 2009 r. o "kierunki zamawiane" uczelnie musiały już powalczyć w konkursie. Zgłosiły 170 projektów. Przeszły 64 projekty z 42 szkół wyższych. Ministerstwo rozdzieliło na nie 370 mln zł. Następne konkursy ma ogłaszać co roku aż do 2013 r. Lista "kierunków zamawianych" ma być za każdym razem dostosowywana do potrzeb gospodarki. Na cały program resort ma do dyspozycji 370 mln euro.

Czym chwali się MNiSW? Na "kierunkach zamawianych" w ramach pilotażu stypendia otrzymuje 1005 osób. W edycji konkursowej będzie ich więcej. Ile? Okaże się w lutym, kiedy do ministerstwa wpłyną z uczelni wszystkie wnioski o płatność. Na razie dotarło ich 30 proc. z informacją o 1,5 tys. studentów. Wiceminister MNiSW prof. Maria Orłowska szacuje, że przybędzie ich jeszcze 3-3,5 tys.

W podsumowaniu rekrutacji na studia w roku 2009/10 opublikowanym na swojej stronie resort chwali się: "O każdy wolny indeks na studiach technicznych pierwszy raz od lat starało się tylu maturzystów, ilu na prestiżowych uniwersytetach - 3,5 kandydata. Jeszcze dwa lata temu o indeksy na studia techniczne ubiegało się najwyżej dwóch kandydatów na miejsce".

Minister nauki Barbara Kudrycka zauważa, że do sukcesu przyczyniły się same politechniki, które w ostatnich latach mocno się promowały, i reklama "kierunków zamawianych". Popularyzowało je też ministerstwo, m.in. w krótkich filmikach emitowanych w telewizji i kinach, i uczelnie. Te ostatnie zwykle w ramach swoich promocyjnych działań i za własne pieniądze.

W czołowej dwudziestce wszystkich kierunków znalazła się aż jedna trzecia kierunków zamawianych, a listę najpopularniejszych szkół wyższych otwierają uczelnie techniczne - Politechnika Warszawska i Politechnika Gdańska.

Rektorzy narzekają

Tylko że popularna i najlepsza w rankingach uczelni technicznych Politechnika Warszawska nie prowadzi żadnego

"konkursowego" kierunku zamawianego, choć złożyła aż dziewięć projektów. Dopiero po odwołaniu kierunku zamawiane dostał Uniwersytet Warszawski. Na dziewięć wniosków Politechniki Łódzkiej przeszedł zaledwie jeden. Całkowicie zostały odrzucone projekty Wojskowej Akademii Technicznej i Politechnik: Opolskiej, Śląskiej i Poznańskiej.

Rektorzy szkół zgłaszają zastrzeżenia co do kwalifikacji wniosków. - Słabsze uczelnie otrzymywały akceptację, a silniejsze nie. Wynikało to tylko z lepszego przygotowania wniosków, a nie z rangi uczelni - mówi prof. Henryk Krawczyk, rektor Politechniki Gdańskiej.

- "Kierunek zamawiany" powinien być na uczelniach, które infrastrukturą i pozycją mogą zapewnić najlepsze przekazanie wiedzy i umiejętności - dodaje prof. Stanisław Bielecki, rektor Politechniki Łódzkiej. - Zamawianie kierunku na uczelni, która dopiero go tworzyła od podstaw i pod konkurs, wydaje mi się pozbawione sensu.

Minister Orłowska nie zgadza się z zarzutami: - Wszystkie wnioski rozpatrywane były w konkursie według tych samych kryteriów [m.in. potencjał uczelni, zdolność do realizacji projektu, współpraca z sektorem gospodarki w zakresie wdrożeń, udział w unijnych programach badawczych, formy uatrakcyjniania studiów]. W pilotażu nie odrzucono żadnej uczelni, która się do niego zgłosiła. Może sprawa była mało popularna, może niektórzy rektorzy nie dostrzegli wartości tego programu. Podczas edycji konkursowej wzrosła konkurencja. Z całą pewnością nie była to kwestia sposobu napisania wniosku. W konkursie liczyła się wartość merytoryczna i potencjał projektu. Uczelnie w mniejszych ośrodkach również potrafią znakomicie kształcić.

Rektorzy zarzucają też ministerstwu opieszałość. - Procedury przyznawania wniosków i rozpatrywania odwołań są za długie. Wyniki konkursu pojawiły się tak późno, że nie można było już ich odpowiednio promować, a odwołania do tej pory nie zostały rozpatrzone - zauważa prof. Krzysztof Józwiak, prorektor ds. kształcenia na PŁ. Dodaje, że wykaz "kierunków zamawianych" na uczelniach młodzież powinna znać nie w lipcu, lecz w maju, a najlepiej już teraz, kiedy ostatecznie wybiera przedmioty na maturę.

Minister Orłowska zapewnia, że w tym roku wyniki konkursu na "kierunki zamawiane" zostaną ogłoszone najpóźniej na początku maja.

Firmy zadowolone, ale...

- Każda promocja kierunków technicznych jest istotna - mówi Bartłomiej Cyganek, dyrektor personalny w międzynarodowej firmie Amcor, która ma zakłady w Łodzi. - Należy jednak zacząć od niższego szczebla kształcenia, czyli od odtworzenia szkół zawodowych i techników.

Podobnego zdania jest Marek Cieślak, prezes Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Dyrektor Cyganek przyznaje, że w zakładach bardziej brakuje specjalistów po technikach. - Pamiętajmy, że to nie jest już brudne zajęcie - zaznacza. To praca dla specjalistów, przy komputerach i panelach sterowniczych - opisuje zajęcia w łódzkim zakładzie Amcor produkującym m.in. opakowania do chipsów.

Prezes Cieślak uważa, że najważniejsze dla polskiej gospodarki jest dziś przywrócenie etosu zawodu technika. Bo właśnie koszty dokształcenia kadry technicznej do potrzeb firm będą w najbliższych latach decydować o lokowaniu w Polsce lub nie inwestycji światowych koncernów.

To dlatego Cieślak odwiedza gimnazja, gdzie spotyka się z uczniami i rodzicami. I przekonuje, że warto iść do technikum. - Muszą uwierzyć, że nie chcemy z ich dzieci zrobić robotników, lecz wykwalifikowanych specjalistów, którzy nie będą mieli problemów ze znalezieniem pracy.

Amcor w Łodzi zatrudnia 700 osób. W nowo otwartym zakładzie drukuje opakowania do chipsów. To tu pracuje 34-letnia Joanna Szczepocka. Ukończyła technikum poligraficzne w Łodzi. - U mnie wybór był prosty, bo w drukarni zatrudniona była moja babcia - opowiada. Zdaniem szefów Amcora wybranie technikum czy zawodówki nie przekreśla dalszej nauki. - Jeśli tylko pracownik chce się uczyć, ma taką możliwość - zapewniają. Co więcej, niektórym spółka za naukę płaci. W ostatnim roku blisko 20 osób uczyło się w szkołach średnich lub studiowało na koszt firmy.

To, co na pewno można doradzić młodym ludziom i ich rodzicom, to nacisk na naukę języka angielskiego. - Mamy w zakładzie bardzo nowoczesne maszyny serwisowane przez pracowników z Niemiec. Przyjeżdżają i chcą rozmawiać po angielsku. W Polsce jest z tym kłopot. - Dlatego bardzo wielkie szanse na awans mają osoby po szkołach zawodowych i technikach znające angielski - dodaje dyrektor Cyganek. **Co by tu poprawić?** Cyganek jest sceptyczny. - Wygląda to na wypłacanie stypendium niemal za sam wybór kierunku. Wolę motywowanie poprzez nagradzanie mniejszej grupy osób, i nie tylko za naukę, ale też za aktywność, czyli na przykład uczestnictwo w kołach naukowych, organizowanie konferencji.

Jego zdaniem lepiej byłoby skierować strumień pieniędzy na stworzenie ciekawszej oferty na uczelniach. - Na studia

przyciągnie dobra kadra - zauważa. Jako przykład podaje warszawską Akademię Leona Koźmińskiego, która zebrała doskonałą kadrę praktyków. - I zawsze ma pełną listę kandydatów - mówi. Cyganek radzi też się zastanowić nad programami studiów i regularnie je modyfikować. - Promowane powinny być te kierunki, które kształcą fachowców branż strategicznych z punktu widzenia miasta i regionu.

Rektorzy są zadowoleni z programu "kierunków zamawianych". Zauważają, że dysponujące nimi szkoły mają większy prestiż - Ale z drugiej strony czy uczelnia traci go, jeśli ministerstwo nie zamówi na niej "kierunku zamówionego"? - zastanawia się rektor Bielecki. - Nie. Poza tym uczelnia, prowadząc "kierunek zamówiony", musi się liczyć z dodatkowymi kosztami, których ministerstwo nie refunduje.

Jakie to koszty? Obsługa administracyjna programu, promocja i konieczność zapewnienia zajęć wyrównawczych wszystkim studentom, a nie tylko objętym programem.

Rektor Bielecki podkreśla, że przydałoby się jeszcze kilka zmian. Wprowadzenie do ścisłych kryteriów, a nie do opisu projektu, konieczności studiowania choć przez jeden semestr na zagranicznej uczelni. - Jeśli chcemy kształcić ludzi niezbędnych dla gospodarki, to powinna to być elita - uzasadnia.

- Należałoby też się zastanowić, czy program "kierunków zamawianych" nie powinien obejmować studiów II stopnia albo w większym wymiarze kursów i studiów podyplomowych - proponuje prorektor Józwik. - To jest krótsza droga do tego, by podnieść kwalifikacje osób już pracujących w polskim przemyśle.

Joanna Grabowska, Joanna Blewaska, Łódź